

 Harlequin® *Romans*®

CARA COLTER
Szkoła uczuć



Cara Colter
Szkoła uczuć

Tłumaczyła
Agnieszka Myśliwy

Tytuł oryginału: Miss Maple and the Playboy

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2009

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2009 by Cara Colter

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8341-8

ROMANS – 1068

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Twoje życie jest do bani.

Ben Anderson otworzył usta, by zaprotestować, ale zaraz je zamknął. Przez chwilę rozmyślał nad tym stwierdzeniem i doszedł do wniosku, że nie można mu jednak odmówić trafności. Oczywiście prawdziwość tych słów ściśle wiązała się z faktem, że został opiekunem ich autora, swojego jedenastoletniego siostrzeńca, Kyle’a.

Sprawował tę funkcję od dziesięciu dni i był to zdecydowanie najbardziej ponury okres jego życia, co było dosyć wymowne, jeśli wziąć pod uwagę, że spędził kilka lat w piechocie morskiej i brał udział w ośmiomiesięcznej misji w kraju piasku, krwi i zdrađ.

Tam przynajmniej obowiązywały procedury i reguły. Sprawowanie opieki nad Kyle’em było natomiast jak zrzuć nad obcym krajem bez wsparcia, map i ze szczątkową znajomością obowiązującego języka.

Mówił już Kyle’owi, na przykład, że ma dość wyrażenia: „twoje życie jest do bani” czy też za każdym razem po prostu puszczał je mimo uszu?

W zamyśleniu przyglądał się leżącej przed nim

kopercie. Zaadresowano ją na nazwisko pana Bena Andersona, a dopisek w nawiasie precyzował, że chodzi o „opiekuna prawnego Kyle’a”, jakby Ben miał zamiar się od tego wykręcić. Charakter pisma był schludny i sztywny, co wiele mówiło o jego właścicielce i potwierdzało to, co na jej temat w ciągu tych dziesięciu dni opowiedział mu Kyle.

Panna Maple, nowa nauczycielka w nowej szkole Kyle’a, była stara. I wredna. Nie mówiąc już o tym, że nadzwyczaj brzydka.

Była również niesprawiedliwa, miała piskliwy głos i stanowiła kobiecą inkarnację Dżyngis-chana.

Kyle wiedział na temat Dżyngis-chana zaskakująco dużo. Poinformował go między innymi, że jedna czwarta świata ma w sobie jego krew. Jego głos był pełen nadziei, ale Ben naprawdę wątpił, by jego rudowłosy piegowaty siostrzeniec należał do tego odsetka.

Ben odwrócił kopertę, szukając wskazówek.

– Dlaczego panna Maple do mnie napisała? – zapytał chłopca, nie otwierając listu.

– Chce się z tobą zobaczyć – odparł Kyle. – Twoje życie jest do bani – powtórzył, a potem wymaszerował z kuchni wuja, jakby ta sprawa w ogóle go nie dotyczyła.

Ben pomyślał, że odpowiedzialnie byłoby nakazać siostrzeńcowi powrót i przedyskutować kwestię ulubionego przez chłopca zwrotu. Dotychczas jednak nigdy nie był za nikogo odpowiedzialny i naprawdę nie wiedział, jak postępować z Kyle’em.

Chłopak miał nonszalancki twardy wzrok ulicznika, pod którym kryły się jednak niezmierzone pokłady kruchości, które kazały się Benowi zastano-

wić, czy wojskowe podejście byłoby w tym przypadku pożyteczne, czy poczyniłoby raczej jeszcze więcej szkód.

A Bóg jeden wie, że tych ostatnich akurat więcej nie potrzebują. Prawda była taka, że jeśli czyjekolwiek życie było do bani, to właśnie życie Kyle'a O. Andersona.

Rodzice Bena zginęli w wypadku samochodowym, gdy Ben miał siedemnaście lat. Był za stary na to, aby wchłonął go system, ale zbyt młody, aby zająć się swoją o trzy lata młodszą siostrą. On trafił do piechoty morskiej, Carly do rodziny zastępczej. Ben miał więcej szczęścia.

W wieku lat piętnastu Carly była już przepełniona bólem i poczuciem zdrady, gdy skończyła szesnaście lat, zaczęła szaleć, a rok później zaszła w ciążę, co nie uleczyło ani bólu, ani szaleństwa.

Ciągała Kyle'a za sobą od jednego nieudanego związku do drugiego, mieszkali zazwyczaj w podejrzanych dzielnicach. Gdy Ben był za granicą, przez jakiś czas byli oboje nawet bezdomni. Po powrocie Ben próbował im pomóc, ale Carly go odpychała. Postrzegała zaciągnięcie się brata i jego wyjazd jak zdradę, i nigdy mu tego nie wybaczyła.

Teraz jednak miała lat dwadzieścia osiem i umierała.

A Ben stanął przed trudnym wyborem. Gdyby nie Carly, jego życie byłoby bliskie ideału. Miał swoją firmę – znalazł niszę na rynku i zajął się stawianiem dobudówek na terenach ekskluzywnych posesji otaczających Morehaven w stanie Nowy Jork.

Rok wcześniej zainwestował we własny dom w Cranberry Corners, miasteczku, które znacznie

przyczyniło się do rozwoju jego przedsiębiorstwa i było oddalone o trzydzieści minut drogi od cieszącego się złą sławą centrum Morehaven, które Kyle i Carly nazywali domem.

Ben specjalizował się w projektowaniu i stawianiu stałych konstrukcji, takich jak tarasy, patia, grille i zewnętrzne kuchnie, dzięki którym podwórka Cranberry Corners zyskiwały status superstylowych. Była to piekielnie ciężka praca, co odpowiadało Benowi – zazwyczaj rozpierała go energia i chciał zachować formę. Sukces firmy przerósł jednak jego najśmielsze oczekiwania.

Ben miał także paczkę kumpli, którzy tak jak on cieszyli się sukcesami zawodowymi oraz statusem singla.

Miałby teraz z tego zrezygnować i wziąć do siebie Kyle'a O. Andersona ze wszystkimi jego problemami? Alternatywą było pozostawienie chłopca w tym samym systemie, który zniszczył Carly.

Ben uważał się za typowego samca, egoistycznego, nieczułego i płytkiego – z czego był bardzo dumny, zdumiał więc samego siebie, gdy poczuł, że właściwie nie ma wyboru. Mężczyzna nie może uchylać się od powinności – a tym było dla niego wzięcie Kyle'a.

Chłopak i jego matka w ogóle tego jednak nie doceniali.

Ben otworzył przesyłkę od panny Maple. Z listu dowiedział się, że Kyle zachowuje się w klasie naganie i z tego powodu Ben powinien niezwłocznie pofatygować się do szkoły.

Pomyślał, że jeśli panna Maple ma pomysł, jak poradzić sobie z zachowaniem Kyle'a, to on, Ben,

powinien ten pomysł poprzeć całym sercem. Zupełnie nie wiedział, jak postępować z pyskатым, opryskliwym i agresywnym jedenastolatkiem, który doświadczył tak wielu tragedii. W Kyle'u było tyle wrogości.

Niestety, notka głosiła, że jego spotkanie z panną Maple rozpoczęło się piętnaście minut temu.

– Kyle? – zawołał.

Nie doczekał się odpowiedzi, ruszył więc korytarzem do pokoju chłopca. Przystanął na chwilę w progu. Wcześniej pomieszczenie służyło mu jako domowa siłownia – zainstalował w nim nawet plazmowy telewizor i zestaw głośników. Teraz cały sprzęt był w piwnicy, tylko kino domowe zostało na miejscu, dla Kyle'a.

Kyle leżał na nieposłanym łóżku. Ben kupił mu je z kompletem kowbojskiej pościeli, gdy potwierdziło się, że siostrzeniec zostanie z nim na dobre.

Kyle spojrzał z ukosa na poszewki i stwierdził, że są dziecinne. Ben nie potrafił odmówić mu racji, gdy teraz patrzył na słuchawki, z których dobiegała ponura muzyka z obcojęzycznym tekstem, i książkę, której tytuł był chyba po grecku.

– Kiedy nauczycielka dała ci ten list?

Kyle wzruszył ramionami z przerażającą obojętnością.

– Nie dzisiaj? – odgadł Ben.

– Nie dzisiaj.

Ben spojrzał na zegarek i westchnął.

– Idziemy zobaczyć się z panną Maple. Zbieraj się, jesteśmy spóźnieni.

– Panna Maple nie toleruje opieszałości – powiedział Kyle, ewidentnie przedrzeźniając piskliwy

głos nauczycielki. Wyraźnie był zadowolony z tego, że przysporzył Benowi kolejnych kłopotów.

Ben czuł się jak wojownik idący na spotkanie z nieznanym, gdy podążał za Kyle'em korytarzami szkoły podstawowej Cranberry Corners.

Czeka go bitwa czy rokowania?

Zatrzymał się przed drzwiami, które wskazał mu Kyle, i zmarszczył brwi, gdy zajrzał do środka. Za biurkiem siedziała kobieta. Miękkie wrześniowe słońce opływało jej szczupłe ramiona.

– To chyba nie jest panna Maple.

Kyle zajrzał do sali.

– To ona.

Widok kobiety zupełnie Bena rozbroił, ponieważ okazało się, że nic z tego, co mówił mu Kyle, nie było prawdą. Panna Maple nie była brzydka i nie była stara. Ciekawe, czy okaże się wredna i czy ma piskliwy głos?

W jej klasie Ben również dostrzegł coś rozbrajającego. W rogu stało ogromne drzewo z masy papierowej. Jego gałęzie sięgały sufitu i były obsypane kolorowymi liśćmi, na których umieszczono imiona uczniów. Na ścianach wisiały tablice pełne lśniących gwiazd, rysunków i kopii niezłych obrazów.

Była to przestrzeń naznaczona przez osobę, która kocha swoją pracę. Na podstawie opowieści Kyle'a wyobrażał sobie dotąd matecznik panny Maple jako miejsce ponure, przypominające więzienie.

Pannę Maple również wyobrażał sobie inaczej. W rzeczywistości była bardzo młoda, nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Była całkowicie skupiona na dokumentach leżących przed nią na biurku. Miała harmonijne rysy twarzy i śliczną cerę,

lekko muśniętą słońcem, bez żadnych zmarszczek. Jej włosy, ściągnięte w koński ogon, miały dokładnie taki sam ciemnozłoty kolor jak miód wielokwiatowy, który Ben trzymał w słoiku na górnej półce.

Oczywiście to nie oznacza, że nie jest wredna. Ben znał mnóstwo ślicznych kobiet, które mimo to nie były miłe. Świadczyły o tym ich lśniące jak lód oczy.

Gdy jednak panna Maple podniosła wzrok, dosłownie utonął w jej łagodnych źrenicach, otoczonych zdumiewającymi tęczęwkami o barwie nefrytowo-miedzianej.

W tych oczach nie ma ani odrobiny podłości, pomyślał i uśmiechnął się do niej swoim najlepszym, niefrasobliwym chłopięcym uśmiechem.

Wtedy zaszło coś zdumiewającego. Panna Maple zmarszczyła brwi. Nie wyglądała wrednie, ale Ben zrozumiał nagle, dlaczego ta młoda dziewczyna może onieśmielać jedenastolatka.

– Witam – powiedziała. – Chyba pan zablądził.

Jej głos wcale nie był piskliwy. Brzmiał jak kościelne dzwonki w chłodny czysty poranek. Oparła się na krzesło i skrzyżowała ramiona na piersi, jakby nagle uświadomiła sobie, że przecież jest całkiem sama w tej części budynku.

Kobiety zazwyczaj się go nie bały, ale fakt, że panna Maple była tu o piątej po południu, oznaczał, że w jakimś sensie się ukrywa. Atmosfera, którą stworzyła w klasie, stanowi najlepszy dowód braku prywatnego życia. Jak długo robi się takie drzewo? Zapewne siedziała tu nad nim całe lato, zupełnie odcięta od świata!

Jaka szkoda, pomyślał Ben, gdy zauważył jej

delikatnie zaokrągloną klatkę piersiową, choć zaraz przyszło mu do głowy, że to grzech – myśleć w taki sposób o nauczycielkach z podstawówki.

Choć może to o zakonnicach nie należy myśleć w ten sposób? Tak zresztą panna Maple była ubrana – miała na sobie zapiętą pod szyję, nieskazitelnie białą bluzkę i niegustowny sweter w nieciekawym beżowym kolorze.

Z chęcią zerknąłby na jej nogi, nagle zaintrygowany pytaniem, czy włożyła tego dnia spódnicę czy spodnie, ale biurko całkowicie zasłaniało mu widok.

Wszedł dalej, pochylił się nad biurkiem i wyciągnął dłoń. Nie potrafił wymyślić, jak mógłby się wychylić jeszcze dalej, aby zobaczyć jej nogi, nie strasząc jej przy tym jeszcze bardziej, dlatego się przed tym powstrzymał.

– Nazywam się Ben Anderson, jestem wujem Kyle’a.

Z rozmysłem uśmiechnął się jeszcze radośniej, żałując w duchu, że nie przebrał się po pracy. Miał na sobie rozdarte na kolanie robocze spodnie i zwykły podkoszulek z logo firmy na piersi.

Panna Maple uściśnęła jego dłoń, ale się nie uśmiechnęła. Natychmiast wybił sobie z głowy pomysł przytrzymania jej ręki odrobinę dłużej. Jej uścisk był chłodny i krótki.

– Spóźnił się pan – odparła. – Już miałam wychodzić.

Ben zapomniał nagle, że ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, i poczuł się jak skarcony uczeń. Kątem oka zauważył, że Kyle skulił ramiona, jakby spodziewał się ciosu. Poczuł, że nie ma serca, aby go obwiniać za nieprzekazanie mu notki.

– Cóż – oznajmił z wdziękiem – wie pani. Życie. Najwyraźniej nie wiedziała. I wcale nie była nim oczarowana.

– Kyle, może zejdiesz do biblioteki? Poprosiłam panią Miller, aby zamówiła dla ciebie egzemplarz „Historii Dżyngis-chana”. Obiecała, że zostawi go na biurku.

– Dla mnie? – pisał Kyle, a zdumiony Ben obejrzał się. Z twarzy chłopca opadła surowa maska, wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać.

Mały chłopiec, pomyślał Ben, który nie zaznał zbyt wiele uprzejmości w swoim krótkim życiu.

Wiedział, że nauczycielka także spojrzała na Kyle’a z troską i czułością, ale gdy odwróciła się z powrotem do niego, jej wzrok był ostrożny i chłodny.

– Proszę usiąść, panie Anderson.

Najwyraźniej dopiero po chwili panna Maple uświadomiła sobie, że w całej sali nie ma miejsca, na którym Ben mógłby usiąść. Ławki były za niskie, a ona zajmowała jedyne krzesło w odpowiednim rozmiarze.

Oczarowany obserwował, jak na jej twarz wypływa rumieniec. Jeszcze raz się do niej uśmiechnął. Może to jedna z tych kobiet, którym podobają się prawdziwi mężczyźni, spoceni i umięśnieni? Napiął ramię tylko odrobinę, aby sprawdzić, czy panna Maple to zauważy.

Zauważyła. Jej twarz spurpurowiała, nagle zaczęła przeglądać jakieś papiery na biurku. Zupełnie zapomniała, że prosiła go, aby usiadł.

– Pana siostrzeniec sprawia pewne problemy, panie Anderson – oświadczyła pospiesznie, wierząc się nerwowo, aby uniknąć patrzenia na jego mięśnie.

– Ben – odpowiedział jej, mając nadzieję, że ona odwdzięczy się tym samym.

Jednak nie. Zamiast tego przestała przerzucać papiery i zacisnęła usta w wąską kreskę, jednocześnie mierzając go surowym spojrzeniem. Nieco zepsuła efekt, zakładając za ucho zabłąkany kosmyk włosów.

Bena nagle poraziła myśl, że chciałby ją pocałować. Nie był pewien, dlaczego. Może by dotrzeć do pokładów kobiecości, które na pewno panna Maple skrywała pod schludnym ubraniem oraz karcącym wzrokiem?

Była zupełnie inna niż kobiety, które zazwyczaj go pociągały, i nie wątpił, że ona z kolei nie gustuje w facetach takich jak on.

Randka z panną Maple na pewno nie zakończyłaby się w jacuzzi na jej podwórku. A czy ona w ogóle ma jacuzzi?!

Przyglądał się jej uważnie, próbując odgadnąć, czym zajmuje się po szkole. Pewnie robotkami ręcznymi. Może obserwuje ptaki. Na pewno dużo czyta.

Nie, ta kobieta zdecydowanie nie jest w jego typie.

I zapewne dlatego tak go zaintrygowała. Nie był pewien, kiedy dokładnie znudził mu się jego „typ”, do którego kwalifikowało się wiele kobiet – wyrafinowane absolwentki, imprezowiczki, doświadczone rozwódki, nie lubiące zobowiązań i bardzo niezależne karierowiczki. Żadna z nich już od dawna go nie ciekawiła. Na początku nikt tego nie zauważał, ale od jakiegoś czasu kumple z niepokojem śledzili jego samotne powroty do domu.

Skromna nauczycielka stanowiła dla niego wy-

zwanie. A może po prostu szukał czegoś, co odwróci jego uwagę od własnego życia „do bani”?

Niezależnie od przyczyn, miał teraz ukryty motyw, który sprawiał, że niezmiernie trudno było mu skupić się na słowach panny Maple.

Kontrakt, który Kyle ma podpisać. Wykaz celów, wyzwań i nagród.

– Panie Anderson – powiedziała, ignorując jego propozycję, aby mówiła mu po imieniu. – Pana siostrzeniec ma fatalne wyniki testów. Nie odrabia zadań domowych i nie bierze aktywnego udziału w lekcjach. Podejrzewam jednak, że czyta ze zrozumieniem na poziomie liceum. Jeśli wdrożę ten plan dla niego, będzie to wymagać z mojej strony ogromnej ilości pracy i zaangażowania. Muszę mieć pewność, że będzie mnie pan wspierał w domu i że jest pan gotów poświęcić taką samą ilość czasu i wysiłku.

Ben żył na świecie wystarczająco długo, aby wiedzieć, że należy unikać kobiet, które szafują słowami typu „zaangażowanie”.

Szybko jednak zapomniał o rozsądku.

– Może omówimy ten plan podczas kolacji?

Jego propozycja w ogóle nie wywarła na niej wrażenia. Wręcz przeciwnie – panna Maple wyglądała na zirytowaną.

On też poczuł irytację. Nie tak zazwyczaj reagowały kobiety, gdy zapraszał je na kolację.

Na pewno próbowała zachowywać się profesjonalnie, narzucała dystans po tym, jak przyłapał ją na wpatrywaniu się w jego naprężone mięśnie. Wcale nie była taka odporna, na jaką pozowała.

– Nie chodzę na kolacje z rodzicami uczniów – odparła uszczypliwie.